GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA DNIA 1 MAJA 1931

NR. 4 ROK I

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

KOMITET REDAKCYJNY: CZESŁAW BOBROWSKI redaktor, ALEKSANDER IVANKA, TADEUSZ ŁYCHOWSKI, JÓZEF PONIATOWSKI, KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

DWA TYGODNIE

Koszt rzeczysty pożyczki kolejowej.

Jak wiadomo, koszt rzeczywisty, albo oprocentowanie rzeczywiste operacji emisyjnej, połączonej z pewną koncesją natury gospodarczej, tak jak to zachodzi w wypadku pożyczki na budowę kolei Śląsk — Bałtyk, składa się z dwóch elementów:

1. Z kosztu czystej operacji finansowej;
2. Z dodatkowych kosztów, wynikających z koncesji, odniesionych do setki kapitału pożyczonego.

O ile pierwszy element jest bardzo prosty do obliczenia, ponieważ dane, z których on wynika, sprecyzowane są zupełnie ściśle, to w obliczeniu drugiego istnieje pewna dowolność, gdyż podstawy, na których obliczenie jest oparte, są wszystkie prawie hypotetyczne; odnoszą się one bowiem do przebiegów gospodarczych przyszłości.

Dane, potrzebne do obliczenia pierwszego elementu, dzielą się na dane obciążające kosztem jednorazowo i obciążające corocznie. Do pierwszych zaliczamy: wysokość kursu emisyjnego i prowizję bankową, do drugich oprocentowanie nominalne, podatek francuski od kuponów i t. zw. opłatę stemplową, również pewną formę podatku fiskalnego. W konkretnym wypadku pożyczki kolejowej oprocentowanie nominalne wynosi 6,5 proc., podatek od kuponów (emisja wewnętrzna) 16 proc. od 6,5 proc. wynosi 1,04 proc., opłata stemplowa 0.05 proc. Razem więc obciążenia roczne wynoszą 7,59 proc. Uwzględnienie jednorazowych świadczeń (przez rozłożenie ich na cały okres trwania pożyczki) oraz dodanie elementu kosztu gospodarczego koncesji w stosunku rocznym do setki kapitału daje oprocentowanie ostateczne 9,37. Dla porównania zaznaczamy, że dla pożyczki zapałczanej koszt wynosił 9.44 proc. zaś dla pożyczki stabilizacyjnej 9,45 proc.

Sprawa taryf kolejowych na linji Śląsk — morze Bałtyckie.

Zasadnicze, pozytywne stanowisko w sprawie polsko - francuskiej tranzakcji dotyczącej budowy i eksploatacji kolei Śląsk — Gdynia, zajęte w Nr. 3 Gospodarki Nar. nie wyklucza, a nawet zobowiązuje do podkreślenia tych punktów umowy, które, mimo, iż na zmianę ogólnej oceny wpłynąć nie mogą, nasuwają pewne obawy z punktu widzenia kalkulacji kosztów przewozu. Rzecz prosta przytem, że nie może tu być mowy o jakiejś szkodzie dla kogokolwiek, zważywszy, że sam fakt przyśpieszenia budowy kolei i skrócenia przebiegów, przedstawia olbrzymią korzyść, która, nie mogłaby być w obecnych warunkach osiągniętą inaczej jak w drodze takiej lub pokrewnej tranzakcji.

Uchwalona przez ciała ustawodawcze ustawa w żadnym z punktów spraw taryfowych nie porusza. Omówienie tej sprawy znajdujemy w „Warunkach koncesji" podpisanych w Paryżu dn. 30 marca 1931. W zasadzie (§ 36 ustęp 1) na linji Śląsk—Gdynia obowiązywać mają ogólne taryfy P.K.P., co niewątpliwie stanowi rozwiązanie najlepsze. Jednakowoż ustęp szósty § 36 nasuwa wątpliwość z racji użycia określenia że „spółka koncesyjna będzie stosowała *swoje* taryfy na całej długości linji od Herbów Nowych do Gdyni, łącznie z odnogą z Siemkowic do Częstochowy, jak również z odcinkiem Inowrocław — Nowawieś Wielka, którego eksploatacja pozostaje w zarządzie P. K. P."

Co się tyczy wysokości przewoźnego to zasada zawarta w trzecim ustępie tegoż §-fu ustala stosowanie taryf łamanych t. zn. obliczanie przewoźnego przez sumowanie osobno obliczonych dla odcinków P. K. P. i osobno dla linji koncesjonowanej. Da to

oczywiście wyższe koszty przewozu, zważywszy, że zgodnie z zasadami budowy taryf, fracht np. za 550 km. jest niższy od sumy frachtów za 50 i 500 km. Istnieje wprawdzie możność wprowadzenia taryf bezpośrednich, bez łamania, między stacjami kolei państwowych a stacjami spółki, z zastrzeżeniem jednakowoż (ustęp 4 czwarty § 36), że „te taryfy nie naruszą równowagi rachunku eksploatacji spółki określonego § 8" w obu zatem wypadkach interesy spółki są zabezpieczone: w pierwszym wysokością frachtów, w drugim możnością przerzucenia różnicy względnie strat na P. K. P.

Wysoce niejasnem jest znaczenie ustępu 7-go § 36, ustalającego, że w wypadkach klęsk żywiołowych spółka koncesyjna będzie obowiązana stosować taryfę wyjątkowe, obowiązujące na kolejach państwowych z pewnemi ewentualnie zmianami. A contrario możnaby przypuścić, że w innych wypadkach taryfy wyjątkowe nie byłyby stosowane. Niewątpliwie taka interpretacja nie była dla interesów życia gospodarczego korzystna.

Na domniemanie, że praktycznie biorąc taryfy stosowane przez spółkę mogą być wyższe, wpływają postanowienia ustępu drugiego, siódmego i ósmego § 33, ustalające możność odchyleń od taryf i opłat dodatkowych pobieranych przez P. K. P.

Biorąc pod uwagę nową pozycję w zakresie ewentualnej konkurencji przewozowej ze strony P.K.P., jaką spółce zapewnia ust. 6 § 35-go, stwierdzić należy, że rentowność spółki została istotnie silnie „opancerzona". Ofiary głównie poniosą ze względu na konkurencję umowy P. K. P., natomiast życie gospodarcze nawet w wypadku jakichś podwyżek osiągnie ze względu na skróceniu przebiegów niewątpliwie korzyści, obliczane w swoim czasie przez min. Kiedronia na 70 milj. zł.

Wywóz do Rosji Sowieckiej.

Wyjazd wycieczki przemysłowców do Rosji Sowieckiej zatrzymał, głównie zresztą w związku z incydentem, który w momencie tego wyjazdu miał miejsce, uwagę szerszej opinji na zagadnieniu naszych stosunków gospodarczych z ZSSR. Zgodnie z tem co było dotychczas, uwaga w krótkim czasie od tego problemu się odwróciła, znajdując inne aktualniejsze rzekomo przedmioty zainteresowania. Historja stosunku nietylko szerokiej opinji, ale i sfer rządowych oraz czynników przemysłowych do problemu rosyjskiego cechuje się od szeregu już lat falowaniem. Najcharakterystyczniejszym, choć już do dalekiej przeszłości należącym, momentem była niesłychana waga, jaką do kwestji otwarcia rynku rosyjskiego przywiązywano w pierwszych po wojnie latach, przyczem — jak wiadomo — waga ta zaciążyła na tempie i kierunku prac nad przystosowaniem jednego z najważniejszych ośrodków przemysłowych — Łodzi do nowych warunków.

W krótkim czasie stanowisko uległo radykalnej zmianie. Rynek rosyjski jako rzekomo uniedostępniony przez monopol handlu zagranicznego, przestał być przedmiotem zainteresowania eksporterów polskich. Ten stan rzeczy trwał aż do momentu ostrego pogorszenia się konjunktury, kiedy znów niektóre przemysły poczęły robić stawkę na zbyt na rynek rosyjski. Pomijając już kwestję przesady w obu kierunkach, przesady, która i w jednym i w drugim wypadku prowadzi przedewszystkiem do niedoceniania i zaniedbywania innych rynków i hamuje wysiłki dla ich zdobycia, podkreślić należy, że oczywiście zdobycie rynku rosyjskiego, a raczej w ramach naszych skromnych możliwości wprowadzenia się na ten rynek, możliwe jest jedynie przy stałej pracy, nie zaś w drodze posunięć raptownych.

Jeżeli w tej chwili jesteśmy na tym rynku bici przez konkurencję, to nie dlatego, że dziś (to znaczy nietylko dziś, a wogóle od chwili spadku konjunktury) rynku rosyjskiego nie doceniamy i w kierunku jego zdobycia czynimy za mało wysiłków, a dlatego, że *przed* tym momentem zrobiliśmy za mało.

Skutek takiego stanu rzeczy jest widoczny; w naszym eksporcie do Rosji dominuje ten właśnie przemysł (jedyny), który jeszcze przed ostrym spadkiem konjunktury pomyślał o nawiązaniu stosunków handlowych z Rosją. Drugą chorobą, jeśli idzie o życie gospodarcze — jest mierzenie perspektyw nie na miarę możliwości, a na miarę apetytów; konkretnie te przemysły, które posiadają możliwości zbytu w Rosji, jak np. przemysł maszynowy, dopiero w niedawnym czasie wykazał żywsze zainteresowanie rynkiem sowieckim, te natomiast, które możliwości nie posiadają, ale którym na zdobyciu rynku zależałoby, przez szereg lat nie tyle podejmowały wysiłki, bo tego nie było, co łudziły się nadzieją.

Jeśli chodzi o rząd, to stwierdzić należy, że w tym czarnym obrazie stanowi on jeżeli nie jasne, to w każdym razie szare plamy. Przez Rząd poczyniony został szereg posunięć, które umożliwiły zdyskontowanie perspektyw eksportu do ZSSR wtedy, kiedy przemysł realnie się do tych perspektyw ustosunkował. Jednakowoż i na linji rządowej ciąży nadmierne nastawienie „konjunkturalne". Problem rosyjski wtedy brany jest z całym naciskiem pod uwagę, kiedy stan rynków światowych zmusza nas niejako do zwracania specjalnej uwagi na Rosję, natomiast pracy na dalszy dystans znajdziemy niewątpliwie mniej.

Rynek rosyjski jest niewątpliwie rynkiem specyficznym, ale i on podlega pewnym prawom, a przedewszystkiem elementarnemu prawu, że zbyt zdobywa się przez aktywną akwizycję zamówień. Zbyt dzisiejszy zależny jest od pracy wczorajszej, pozycje eksportowe, które dziś wyrażają się cyframi minimalnemi, wykazują nieraz większe perspe-

ktywy trwałości i rozrostu, niż pozycje, które dziś dominują. Aczkolwiek niewątpliwie problem konkretnych stosunków z Sowietami obciążony jest nie przez nas specyficznemi formami handlu oraz nadmiernym udziałem czynników politycznych, jednakowoż dla normalnego ułożenia stosunków z tym rynkiem możemy zrobić wiele, a nie zdaje się ażebyśmy robili wszystko.

KAZIMIERZ BRODNICKI

PRZEDSIĘBIORSTWA PRYWATNE Z UDZIAŁEM PAŃSTWA

Obejmowanie przez Państwo udziału w przedsiębiorstwach prywatnych odbywało się zbyt pochopnie i bezplanowo. Konieczne jest poddanie rewizji dotychczasowej polityki w tym względzie.

W okresie gorących dysput o etatyzmie, które miały miejsce zimą 1929 r., dużo się mówiło i pisało o przedsiębiorstwach państwowych. Miano tu jednak na myśli bądź przedsiębiorstwa skomercjalizowane, bądź nieskomercjalizowane, z których każde w 100% znajduje się w rękach państwa. Pominięto t. zw. przedsiębiorstwa mieszane czyli takie, w których Państwo posiada od kilku do kilkudziesięciu procent kapitału zakładowego.

Jest tych przedsiębiorstw zgórą 40-ści. Są między niemi wielkie spółki akcyjne w rodzaju „Tespu", Starachowic, Skarbofermu, „Lotu", Chłodni i Składów Portowych w Gdyni, linij żeglugowych etc., obok niewielkich spółek z ograniczoną odpowiedzialnością i nawet jednej spółdzielni (Zjednoczenie Polskich Rybaków Morskich). Są przedsiębiorstwa chemiczne, metalowe, kopalnie, huty (Hohenlohe w Wełnowcu), włókiennicze (Zakłady Kindlera w Pabjanicach), komunikacyjne („Pasta", „Lot", Polskie Radjo), handlowe, bankowe, elektryfikacyjne i t. d. W jednych Skarb Państwa bierze udział bezpośrednio, w innych za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego, „Żeglugi Polskiej" lub „Polminu". Kapitał zakładowy wszystkich omawianych przedsiębiorstw stanowi około 280.000.000 zł., z czego w rękach Państwa znajduje się mniej więcej połowa. Obok przedsiębiorstw, w których udział państwowy wynosi ponad 80 — 90%, znajdujemy takie, gdzie udział ten czyni wrażenie przypadkowego (5 — 10%) .Sama przez się taką różnorodność mogłaby być w zasadzie usprawiedliwiona, bliższe badanie wykazuje jednak, że o wysokości udziału państwa decydował naogół ślepy traf.

Niema również jednolitych przyczyn brania przez Skarb Państwa udziału w przedsiębiorstwach mieszanych. Tutaj przyczyną jest wzgląd na obronę kraju, tam — sytuacja polityczna, gdzieindziej decydują momenty gospodarcze, niekiedy zaś mamy do czynienia z — dziedzictwem po zaborcach lub b. Polskim Banku Krajowym. Jedne przedsiębiorstwa powoływano świadomie z udziałem Skarbu Państwa, ale tych jest mało (przedsiębiorstwa morsko - żeglugowe, komunikacyjne, chłodnia w Gdyni), do drugich Skarb wszedł, bo wejść musiał (Stocznia Gdańska, Monopol Tytoniowy Gdański, Bank von Danzig), do trzecich wszedł dlatego, że go tam —wpakowano. Ta ostatnia grupa nie przedstawia się zbyt różowo. w t. zw. koncernie Banku Gospodarstwa Krajowego mieszczą się przedsiębiorstwa, które Państwo musiało chcąc nie chcąc nabyć, gdyż inaczej nie odzyskałoby udzielanych przez lat kilka bez dostatecznego zabezpieczenia kredytów obrotowych i inwestycyjnych. Udzielając tych kredytów ponad wytrzymałość i zdolność płatniczą przedsiębiorstw, uznanych przez Ministerstwo Spraw Wojskowych i Ministerstwo Skarbu za niezbędne z punktu widzenia obrony kraju i ze względów ogólno-gospodarczych, Bank Gospodarstwa Krajowego doprowadził do tego, że kredyty zamrożone skonwertowano na kapitał udziałowy. Wchodząc zaś „na całego" do wspomnianych instytucyj, Bank wzmógł swą działalność kredytową, czego dowodem, że saldo kredytów krótko - i długoterminowych na 31.XII.1930 r. w porównaniu ze stanem na 31.XII. 1929 r., powiększyło się o 35% i wynosi ok. 54 miljonów zł. Nie należy przytem zapominać, że z całego szeregu względów (bankowych i innych) B.G.K. musiał odpisać w ciągu ostatnich 7 lat zgórą 35 miljonów zł. (z czego 40% przypada na odpisy dzięki „Ursusowi"). W ten sposób można zdać sobie sprawę z „zaczarowanego koła", w jakiem znalazło się Państwo na terenie t. zw. przedsiębiorstw konsorcjalnych B. G. K., z którego to koła nie tylko nie może wyjść, ale coraz bardziej w niem grzęźnie.

Samo przez się zjawisko partycypowania Skarbu Państwa w niektórych, nawet nie umiejących poradzić sobie z konjukturą, przedsiębiorstwach, nie byłoby groźne, gdyby nie fakt, że kryterja, na podstawie których ustala się konieczność ratowania danego przedsiębiorstwa za cenę konwersji długów na kapitał zakładowy, są dosyć chwiejne. Czem wytłomaczyć np, wejście Państwa do spółki „Jarot", która już w momencie tej tranzakcji (1928 r.) znajdowała się w trudnych warunkach, pogłębionych następnie załamaniem się nadziei na utrzymanie wygórowanych cen na kalafonję i terpentynę? Czyżby Skarb Państwa wchodził dlatego, że się spodziewał dobrej konjunktury na te artykuły? Ale, co dobre dla kapitalisty prywatnego, to chyba nie przystoi kapitałowi państwowemu, który nie powinien zajmować się spekulacją. Zresztą, terpentynę i kalafonję może produkować inne przedsiębiorstwo mieszane („Starachowice"), bez własnej kalafonji może żyć Państwo i wojsko, a wszakże Państwo nie po to chyba angażowało się

w sp. „Jarot", żeby papierniom i fabrykom mydła dostarczać lepszego półfabrykatu?

Albo znowu: w dwuch fabrykach obrabiarek Skarb Państwa bierze udział ze względów wojennych, podczas gdy inne fabyki obrabiarek popiera tylko kredytami i zamówieniami.

Nie ulega wątpliwości, że w polskich warunkach powojennych tworzenie przez Państwo przedsiębiorstw, które na Zachodzie znajdują się w rękach kapitału prywatnego, było między innemi wynikiem słabości i ostrożności polskiej inicjatywy prywatnej. Zrozumiały staje się przeto udział Państwa w całym szeregu przedsiębiorstw, zwłaszcza takich, które pracują w gorszych warunkach, nie gwarantują pokaźnych zysków etc. Nie znaczy to jednak, by Państwo obejmowało placówki, prowadzone nieudolnie przez kapitał prywatny lub niejako zgóry skazane na zagładę. Jeżeli się komu nie wiedzie, a przedsiębiorstwo jego ma coś wspólnego z obroną Państwa (na dobrą sprawę: które to przesiębiorstwo nie da się podciągnąć pod miano przedsiębiorstw, pracujących w czasie wojny na potrzeby frontu?), to dopuszcza do siebie kapitał państwowy i nie tylko ratuje się od upadku, a zakład od zamknięcia, lecz jeszcze wzmaga zainteresowania się Państwa jego działalnością, co się wyraża we wzroście zamówień i kredytów lub conajmniej w mocnem zapewnieniu tychże.

Bywały i są wysuwane rozmaite argumenty, przemawiające za tem, żeby do przedsiębiorstw, mających poważne znaczenie pod względem wojskowym (aczkolwiek kryterja tego znaczenia ustalone nie zostały), Państwo wchodziło z kapitałem, bo kapitał prywatny jest słaby, albo — żaden. P. H. Tenenbaum w swej „Skomercjalizowanej racji stanu" pisał, że „przy wydatnem subsydiowaniu (przy pomocy zaliczek i kredytów) wskazana jest kontrola Rządu na tem, aby zaliczki i kredyty, przy których pomocy budowane są nowe urządzenia, były istotnie zużyte tylko na te urządzenia, a nie na inne, nie mające już tego znaczenia ze stanowiska państwowego. Z tego wynika konieczność dozoru fachowych resortów i udział państwa w tych prywatnych przedsiębiorstwach może być wskazany" (str. 67—68). O ile pierwsza część wniosku jest słuszna, o tyle nie sposób zaakceptować jego drugiej, acz ostrożnie sformułowanej, części, zwłaszcza, że ten sam autor o parę stron wcześniej pisze najzupełniej trafnie: „Wpływ na daną gałąź przemysłu rząd może osiągnąć tylko dlatego, że jest rządem, t. j. przez właściwy i przemyślany stosunek do dyspozycji prywatno-gospodarczej, ale bynajmniej nie przez wpływy z tytułu posiadania drobnego udziału w poszczególnem przedsiębiorstwie prywatnem. Dyspozycja prywatno-gospodarcza koncentruje się i drobny udziałowiec, czy akcjonarjusz wpływu na dyspozycję nie posiada. Jeżeli więc rząd może mieć wpływ na politykę danej gałęzi, to tylko dlatego, że jest rządem, a nie dlatego, że jest drobnym akcjonarjuszem" (str. 62). Że tak jest, dowodzi przykład Podkarpackiego Towarzystwa Elektrycznego, w którem Państwo posiada zaledwie 10% kapitału zakładowego, a to dzięki temu, że przed kilkoma laty Ministerstwo Robót Publicznych chciało przy pomocy tych 10% grać rolę medjatora pomiędzy koncernami naftowymi, zainteresowanymi w wytwarzaniu i przesyłce prądu, oraz stworzyć sobie możliwości (pojęcie nader rozciągliwe) wpływania na politykę elektryfikacyjną w zagłębiach naftowych. W praktyce okazało się jednak, że Państwo zostało „sam na sam" z jednym tylko koncernem (reszta się wycofała), ten zaś rządzi się w Podkarpackiem Towarzystwie, jak wygodniej jego interesom... naftowym, przez co rzeczywiste zyski Towarzystwa ulegają sztucznej kompresji, gdyż Tow. corocznie wykazuje... straty (w gruncie rzeczy fikcyjne). Skarb Państwa, jako akcjonarjusz musi tolerować podobne posunięcia, podyktowane interesami jednostronnymi właściciela większości kapitału, i nie jest w stanie im się przeciwstawić.

Dla skontrolowania metod pracy potrzebnych Pańsstwu przedsiębiorstw prywatnych, korzystających z zamówień i kredytów, dla zbadania polityki cen, wypłacalności odbiorców, ścisłości zeznań podatkowych i t. d. nie potrzeba chyba aż angażowania Państwa w kapitale zakładowym tychże przedsiębiorstw. Co więcej: z chwilą, gdy Państwo wchodzi do takiego przedsiębiorstwa, z instytucji nadrzędnej, kontrolującej staje się instytucją równorzędną, kontrolowaną.

W pewnych wypadkach, które raczej są wyjątkami, aniżeli zasadą, dopuszczalny jest udział Skarbu Państwa w kapitale przedsiębiorstw prywatnych, a mianowicie, jeżeli: a) w grę wchodzą poważne względy polityczne, b) skoncentrowany kapitał państwowy może wykonać prace, jakich nie jest w stanie zrobić rozproszony kapitał prywatny, c) potrzebne są pewne poczynania o charakterze pionierskiem (np. linie żeglugowe), d) istnieje niebezpieczeństwo ze strony wrogiego nam politycznie kapitału zagranicznego, f) mamy do czynienia z faktycznym monopolem (np. „Tesp", „Lot", „Pasta", Polskie Radjo). Możnaby również nie patrzeć złem okiem na przedsiębiorstwa, będące w rękach przedsiębiorstw skomercjonalizowanych (np. „Polminu"), o ile są to przedsiębiorstwa o charakterze pomocniczym (np. Zjednoczenie Elektrowni Okręgu Radomsko - Kieleckiego, utworzone przez wytwórnie wojskowe i „Starachowice").

Jeżeli się przyjmie powyższe zasady, to mniej więcej w połowie przedsiębiorstw prywatnych udział Państwa będzie można uważać za niepotrzebny. Odpadną w ten sposób instytucje, do których Państwo weszło dzięki niemożności odzyskania kredytów, albo w celach kontroli działalności i „sanowania" zagrożonych placówek. Jeżeli przy tej operacji okaże się, że nie można utrzymać przy życiu niektórych przedsiębiorstw, to będzie w tem dowód, że Państwo w sposób sztuczny podtrzymuje instytucje, skazane na wymarcie.

Mija rok od uchwały z dnia 16 maja 1930 r., w której Komitet Ekonomiczny Ministrów wypowiedział się za poddaniem rewizji polityki wkraczania Państwa do przedsiębiorstw prywatnych i polecił wypracować odpowiednie wnioski i zalecenia na przyszłość. W chwili obecnej wykonanie tej uchwały jest niewątpliwie o wiele bardziej, niż przed rokiem, konieczne, w międzyczasie bowiem zabrnęliśmy jeszcze dalej.

JÓZEF PONIATOWSKI

POLSKA A MIĘDZYNARODOWA AKCJA W SPRAWACH ROLNICZYCH

Wzmożenie aktywności i inicjatywy polskiej polityki gospodarczej na terenie międzynarodowym wymaga ustalenia pewnych wytycznych na dłuższą metę, jeżeli posunięcia naszych negocjatorów nie mają być chaotyczne, a czasem — niebezpieczne.

Polityka międzynarodowa w zakresie rolnictwa była dziedziną, w której wyjątkowo długo byliśmy nieobecni. Nic w tem dziwnego, skoro się zważy, że do niedawna nie mieliśmy także na swój własny użytek jednolitej polityki gospodarczo-rolniczej, nie było nawet wiadomo, do którego resortu ta dziedzina polityki miałaby należeć. W ostatnich dopiero czasach Min. Rolnictwa zdecydowanie weszło na drogę wzięcia w swe ręce polityki gospodarczej dotyczącej rolnictwa. W bardzo krótkim czasie, nie bez związku z ciężkiem przesileniem zbytu, dokonano radykalnego zwrotu w polskiej polityce zbożowej, zdecydowano się na szerokie zastosowanie systemu protekcyjnego. Równocześnie z tem właściwe resorty rozpoczęły bardzo czynną politykę na terenie stosunków międzypaństwowych. W tymże czasie wzmogła się czynność innych krajów, podobnie dotkniętych kryzysem i szukających dróg ratunku w porozumieniach międzynarodowych. Umowa żytnia polsko - niemiecka, konferencje w Sinaia, w Warszawie, w Bukareszcie, w Belgradzie, znowu w Warszawie, dwie konferencje w Paryżu, narady w Genewie, w Wiedniu i ostatnio w Rzymie — to widome dla opinji publicznej oznaki tej aktywności, obok mniej głośnych, chociaż niezawsze mniej ważnych rozmów i pertraktacyj.

Z przyjemnością stwierdzić należy, że polska inicjatywa odniosła na tem polu sukcesy. Jak dotąd, polegają one na przyjęciu zasady współpracy rolniczych państw środkowo - wschodniej Europy, na sparaliżowaniu pewnych niebezpiecznych posunięć naszych przemysłowych sąsiadów, na zainteresowaniu Ligi Narodów sprawami kredytu rolniczego, noszą więc charakter sukcesów taktycznych. To stwierdzenie nie stanowi bynajmniej zarzutu, a poprostu podkreślenie, że powodzenia taktyczne nie przesądzają bynajmiej kwestji, czy drogi, po których idzie nasza polityka rolnicza w zakresie stosunków międzynarodowych, są zawsze najlepiej wybrane, przy uwzględnieniu nietylko obecnego, ale i przyszłego układu sił gospodarczych i przyszłych potrzeb.

Dyskusja na tak trudny temat nie może, oczywiście, operować dogmatami. Niepodobna w niej uniknąć mniej lub więcej subjektywnych sądów i przypuszczeń. To też poniższe uwagi o charakterzt polemicznym nie mają na celu udowodnienia, jakoby dotychczasowa nasza polityka była błędna, a jedynie zwrócenie uwagi publicznej na zawiłość problemów, przed któremi stoimy i oświetlenie ich także od strony, na którą, jak się zdaje, zbyt mało dotąd zwracano uwagi.

Według półurzędowych sprawozdań i komunikatów najważniejszą uchwałą konferencji rzymskiej było zapoczątkowanie porozumienia światowego eksporterów pszenicy, dokonane za inicjatywą Węgier i Polski. Już w maju przedstawiciele 11-tu krajów wywożących pszenicę mają się zebrać w Londynie dla opracowania wspólnego planu eksportowego na sezon 1931/32. Jeżeli wyniki będą dodatnie, można się spodziewać utrwalenia współpracy, zakrojonej na gigantyczną miarę. Gdyby miał kiedyś powstać światowy kartel eksporterów pszenicy, ojcostwo tego kartelu byłoby niemałym zaszczytem i sukces taktyczny naszej delegacji w Rzymie zajaśniałby w pełnym blasku. Niestety, porozumienie eksporterów jest przedewszystkiem faktem o konkretnej doniosłości gospodarczej, znacznie przerastającej znaczenie powodzeń taktycznych. Porozumienie jest wynikiem tego, że kraje, wywożące pszenicę, otrzymują za nią zbyt niskie ceny i chciałyby otrzymywać wyższe. Dążenie zupełnie usprawiedliwione, ale w walce o ceny jest zawsze i druga strona — nabywca. Ten ostatni dąży do otrzymania towaru po cenie jaknajniższej. Dążenie to nie ustaje nawet w okresie niskich cen, ale w okresie cen wysokich walka będzie tem ostrzejsza. Warto dodać, że utrzymanie porozumienia przy istnieniu wielkich nadmiarów jest trudniejsze, natomiast po wyczerpaniu zapasów prowadzenie wspólnej polityki sprzedaży, zapewniającej ceny wysokie, będzie niewątpliwie ułatwione.

Otóż zachodzi wątpliwość, czy Polska jest bardziej zainteresowana w wywozie pszenicy, czy też raczej w jej przywozie. Saldo wieloletniego obrotu tem zbożem jest jak wiadomo, poważnie ujemne. Wprawdzie w obu ostatnich latach gospodarczych importu, paktycznie biorąc, nie było, a nawet w r.b. wywieźliśmy około 90 tys. tonn pszenicy w ziarnie i mące. Jest to wynik wyjątkowo korzystnego kształtowania się cen pszenicy w stosunku do innych zbóż w latach 1928/29 i 1929/30, wskutek czego obszary zasiane pszenicą silnie wzrosły, a ponadto r. 1930 był dla pszenicy wyjątkowo urodzajny. O ile jednak mielibyśmy być eksporterem pszenicy, ceny jej w Polsce nie będą mogły być równie wysokie, chociażby porozumienie nastąpiło. Obszary uprawy mogą łatwo się skurczyć, nadto zmniejszenie nawożenia i silne wahania urodzajów każą się zupełnie realnie liczyć z ewentualnością znacznych niedoborów, może już w niedalekim czasie. W tych warunkach współpraca Polski w budowie gospodarczego porozumienia eksporterów pszenicy mogłaby tylko w takim razie być uznana za pożądaną, gdybyśmy przypuszczali, że uda się utrzymać na stałe taki poziom światowych cen eksportowych, przy którym zapewniona będzie opłacalność uprawy na

eksport w Polsce. To wydaje się niemożliwe, gdyż zyski rolników w krajach stepowych, taniej produkujących, byłyby tak wielkie, że dążenie do zwiększania produkcji musiałoby rozsadzić porozumienie.

Drugiem posunięciem, które może wywoływać pewne obawy, jest podpis polski pod uchwałami belgradzkiej konferencji zbożowej.1). Uchwały te nasuwają, na szczęście, tyle wątpliwości i trudności, że wydaje się mało prawdopodobne, by zostały zrealizowane w niezmienionej formie. Brzmią one, jak wiadomo, bardzo konkretnie, a ich osią jest plan zorganizowania wspólnego biura regulowania cen, a w czasie późniejszym i sprzedaży trzech zbóż (pszenica, kukurydza, żyto) przez 5 krajów: Bułgarję, Jugosławję, Polskę, Rumunję i Węgry. Cztery z tych krajów wywożą mniej-więcej stale poważne ilości pszenicy i kukurydzy, oraz mniej stale niewielkie ilości żyta, jeden (Polska) — sporo żyta, czasem nieco pszenicy i przywozi kukurydzę. Organizacje monopolizujące, albo kontrolujące eksport każdego kraju miałyby dostarczyć gwarancji stosowania się do cen i warunków wspólnie ustalonych.

Wyobraźmy sobie, że projektowane biura krajowe i biuro centralne zostały już utworzone przed rokiem, a r. 1930/31 byłby pierwszym jego rokiem operacyjnym. Jak wyglądałaby w tych warunkach praca biura kontrolnego? Przy oznaczeniu ceny żyta cztery kraje pszenne byłyby oczywiście zainteresowane w utrzymaniu wyższych cen, choćby kosztem pozostawienia w kraju niewielkich nadmiarów żyta, ponieważ duże obniżenie cen żyta przez Polskę odbija się na cenach światowych, a pośrednio szkodzi cenom pszenicy. Polska w tych warunkach nie mogłaby zbyć swego nadmiaru. Co zaś do cen pszenicy, to kraje wytwarzające pszenicę twardą byłyby przeciwne silnemu różnicowaniu cen, zależnie od jakości. Jest zaś oczywiste, że przy zbliżonej cenie za pszenicę węgierską i polską, ta ostatnia zostałaby niesprzedana. Jeśli porozumienie belgradzkie miałoby dawać kontrahentom korzyści przez usunięcie konkurencji, musiałoby obejmować znaczną część podaży światowej. Tymczasem w zakresie żyta i pszenicy nasi kontrahenci reprezentują nader skromny ułamek światowego eksportu, wywóz zaś kukurydzy jest dla Polski najzupełniej obojętny. Uchwały belgradzkie nic więc wogóle Polsce nie obiecują, a w najlepszym razie będą nieużyteczne.

W pierwszych latach niepodległego bytu, Polska była z reguły objektem, a tylko wyjątkowo subjektem wielkich targów międzypaństwowych, zwanych konferencjami politycznemi i gospodarczemi. W miarę krzepnięcia organizmu państwowego postępuje wzrost czynności a nawet inicjatywy polskiej na arenie światowej tak w dziedzinie politycznej jak i gospodarczej. Ewolucja ta odbywa się nierównomiernie, skokami, obejmując nowe kompleksy zagadnień w miarę uświadamiania sobie celów do osiągnięcia i dróg ich realizacji.

Kwestjonując pewne posunięcia polskiej gospodarki na terenie międzynarodowym, pragnę zaznaczyć, że jeżeli istotnie posunięcia te były mało szczęśliwe, wina za ten stan rzeczy spadałaby przedewszystkiem na samo społeczeństwo, które nie potrafiło dotąd wytworzyć jakichkolwiek ogólnych wytycznych, o charakterze doktryny, nie potrafiło sformułować w sposób jasny własnych potrzeb. W tych warunkach delegacje nasze na konferencjach międzynarodowych znajdują się niejako w próżni i skazane są na przecenianie momentów taktycznych i sytuacji bieżącej, a w razie dalszego wzrostu naszej czynności, skądinąd pożądanej, możemy być narażeni na niejedno niemiłe rozczarowanie. Uboczną niemiłą konsekwencją jest to, że z kolei znów taktyczne stanowisko nasze na terenie międzynarodowym zbyt łatwo traktowane jest przez krajową opinję „na serjo“, stając się nawet niekiedy podstawą, na której kształtuje się stosunek opinji polskiej do danego problemu.

1) Konferencja belgardzka zajmowała się również zagadnieniami zbytu produktów hodowli. Jej uchwały w tym zakresie są jednak mniej konkretne i dlatego narazie mogą być pominięte.

JÓZEF WOJTYNA

ZAGADNIENIE KOSZTÓW WYMIANY

Istotne potanienie kosztów wymiany może nastąpić przedewszystkiem za pomocą przestawienia organizacji handlu na nowe drogi.

Niedawna akcja Rządu w dziedzinie zniżki cen miała charakter doraźny i prowadzona była pod kątem widzenia złagodzenia przeżywanego kryzysu. Pod tym też kątem widzenia oceniać należy zarówno jej zaimprowizowane metody, jak i osiągnięte wyniki. Zdając sobie sprawę z tego jasno sprawę, musimy sobie jednakże uświadomić: a) że rola Rządu nie skończyła się w tej dziedzinie w momencie ogłoszenia komunikatu o likwidacji akcji, b) że zagadnienie cen nie może być sprowadzone do rozmiarów interwencji administracji państwowej, c) że osiągnięte wyniki nie odpowiadają możliwościom obniżenia cen w drodze organicznej przebudowy naszego życia gospodarczego i w drodze racjonalizacji produkcji i wymiany, d) że zakończenie akcji rządowej nie daje czynnikom handlowym i przemysłowym absolutorjum z ich dotychczasowej działalności i moralnego prawa do utrzymania obecnego stanu na dalszą przyszłość, a szerokim sferom społeczeństwa podstawy do zwątpienia w realność hasła zniżki kosztów produkcji i wymiany.

Przechodząc od haseł obliczanych na doraźne cele, do systematycznej i programowej walki z kosztami produkcji i wymiany, na pierwszym planie postawić należy handel.

Opinja publiczna zdaje sobie sprawę z wagi tego zagadnienia, skłonna jest jednakże upraszczać je do kwestji „zbędnego pośrednictwa" i niewłaściwej kalkulacji kupiectwa, czyli lichwy.

Ponieważ sprawa zasługuje na odmienne traktowanie, będę się starał przedstawić istotę rzeczy we właściwem świetle. Posłużę się przy tem materjałami zagranicznemi, ponieważ studja nad naszym handlem zostały dopiero zapoczątkowane.

Obraz naszych stosunków nie ulegnie przez to wypaczeniu, ponieważ kraje poszczególne różnią się między sobą w tej dziedzinie tylko pod względem rozmiarów niedomagań handlu, a nie pod względem ich istoty i charakteru.

Niedomagania te wyrażają się przedewszystkiem:
a) w nadmiernym udziale kosztów wymiany w cenie towaru,
b) w przeroście personalnym w handlu.

Na podstawie szeroko zakrojonych studjów stwierdzono w Niemczech, że w 1926 r. do składów właściwego handlu weszło towaru za 19 miljardów mk., a wyszło z nich za 28,5 miljardów. Różnica stanowi 9,5 miljarda. Trzecia część tej sumy przypada na zysk kupca i wynagrodzenie za jego pracę, a reszta na koszty wymiany. Podatek obrotowy, wliczony do kosztów wymiany, — wynosił ¾ miljarda.

Przytoczona suma kosztów wymiany stanowi szóstą część dochodu społecznego Niemiec. Innemi słowy — na to, aby sprzedać wytworzony w Niemczech towar, zużyto szóstą część dochodu społecznego. Ciekawy jest ze względu na aktualność zagadnienia również stosunek podatku obrotowego — (wynoszącego wówczas 1½%) do sumy kosztów handlowych. Okazuje się, że gdyby handel obniżył swoje koszty o 11 — 12%, to uzyskałby taki efekt, jak ze zniesienia podatku obrotowego.

Rada Gospodarcza Rzeszy obliczyła, że skóra surowa, wartości 1.000 mk., przerobiona na obuwie, przedstawiała w handlu detalicznym, wartość 4.765,10 mk. Przeróbka, przewóz i środki pomocnicze kosztowały 1.595,79 mk., sprzedaż 1.704,35 mk., a ośmiokrotny podatek obrotowy 464,96 mk.

W Stanach Zjednoczonych obliczono, że z dolara wydanego na pomarańcze kalifornijskie w latach 1913—18 przypadło na rolnika 40 centów. Na cenę płatków owsianych w handlu detalicznym składają się koszty produkcji w 30,52%, a koszty sprzedaży w 69,48%. Cena ubrania stanowi koszt produkcji w 55% — a koszt wymiany w 45%. Ogółem w Stanach Zjednoczonych z ceny płaconej przez konsumenta, przypada producentowi surowca 20%, fabrykantowi 17%, a handlowi 63%. Zysk, wynagrodzenie za pracę i oprocentowanie kapitału kupca stanowi 14%, a koszty wymiany 49%.

Przed wojną cena takich artykułów, jak kawa, herbata, mięso, materjały na ubrania, obuwie, kartofle, porcelana i t. p. wzrastała u hurtownika niemieckiego od 15 do 30-u kilku procent, a u detalisty od 20 do 100% i więcej.

Dla obecnych stosunków w Niemczech obliczono (Gerson) w drodze empirycznej minimalną stopę kalkulacyjną w handlu detalicznym dla różnych grup towaru średnio na 38% ceny sprzedażnej. Dla kwiatów i piór stopa wynosi 60,5%, dla kostjumów i sukien 55,6%, dla koronek i bielizny 50,3%, dla konfekcji damskiej 45,5% i t. d.

Najniższe stawki ma handel artykułami żywnościowemi — 15%, mięsem i wędlinami — 21,5% wyrobami galanteryjnemi — 25%.

Analogiczne obliczenia dokonane w Instytucie Harvarda dla stosunków amerykańskich wykazują, że koszty handlowe wynoszą w handlu detalicznym przeciętnie w sklepach spożywczych 19,8% ceny detalicznej, w sklepach z obuwiem 27,4%, w sklepach żelaznych 25,5%, w aptecznych 27,5%, w jubilerskich 39,6%, w konfekcyjnych 29,6% i 31%, w składach przyborów automobilowych 23,3%, w domach towarowych przy obrocie powyżej 1 milj. dol. 31,4%, a przy obrocie poniżej 1 milj. 29,5%.

Jeśli chodzi o przeludnienie handlu, to wskażę na następujące cyfry:

Obecny Prezydent Stanów Zjednoczonych stwierdził, że w ciągu 10 lat ilość osób zatrudnionych w handlu wzrosła ośmiokrotnie więcej niż w przemyśle. Ta obserwacja tłumaczy jego energiczną akcję w dziedzinie organizacji wymiany.

W Prusach w połowie XIX w. na 10.000 mieszkańców 97 osób pracowało w handlu. W r. 1907 cyfra ta wzrosła w całej Rzeszy do 334, a w ostatnich latach powyżej 420 osób. Wydajność pracy tych ludzi charakteryzuje obliczenie niemieckiej komisji ankietowej, z którego wynika, że w handlu detalicznym zużywano w r. 1926/27 ¾ czasu na t. zw. „pogotowie pracy", a tylko ¼ na istotną pracę.
ilość osób o 26%. Przedsiębiorstwa hurtowe wzroczech w ciągu ostatnich 18 lat o 40%, ilość osób zatrudnionych w handlu — o 55%, a w przemyśle ilość osób o 26%. Przedsiębiorstwa hurtowe wzrosły ilościowo o 60%, a detaliczne z powodu trudności pomieszczenia tylko o 35%.

Jeśli społeczeństwo merkantylizuje się szybciej niż komercjalizuje, to jest zjawisko poczęści zrozumiałe, bo handel nie da się zmechanizować, tak jak produkcja, bo powstają coraz nowe towary, bo otwierają się dla wymiany coraz nowe tereny gospodarcze, bo drobny producent, przekształcając się z rzemieślnika w drobnego fabrykanta, przestaje osobiście sprzedawać i t. d. i t. d. Nie ulega jednakże kwestji, że w handlu panuje kosztowne przeludnienie.

W poszukiwaniu sposobów obniżenia kosztów wymiany handel krajów zachodnich wszedł na drogę koncentracji. W świecie spółdzielczym stosuje się sieć sklepów związanych ze sobą wspólną centralą; prywatny handel, idąc za przykładem spółdzielczości, wprowadził system przedsiębiorstw wielodziałowych, wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe i górnicze zakładają dla swych robotników sklepy, oparte na tych samych zasadach organizacyjnych („Konsumy", „Werkskonsumanstalt"), tą samą drogą idzie handel organizowany przez władze miejskie (np. M. Z. Z. W.), i monopole państwowe. Przemysł kartelizuje się i organizuje wspólne biura sprzedaży. Oprócz koncentracji poziomej rozwija się w handlu koncentracja pionowa w formie domów towarowych, opartych o własne wytwórnie lub fabryki z niemi zrzeszone.

W amerykańskich zakładach wielofiljowych koszty handlowe obniżono mniej więcej o ⅓. Oszczędności osiąga się dzięki temu, że przy masowych zakupach, dokonywanych przez fachowy organ centralny i w najodpowiedniejszych źródłach cena

nabywcza jest niższa, niż przy zakupach rozdrobnionych, że sprzedaż odbywa się według doświadczeń setek i tysięcy sklepów, że reklama jest tańsza i skuteczniejsza, bo nazwa tej samej firmy powtarza się w całym kraju, że obrót jest szybszy i że zapasy towaru wynoszą w takich przedsiębiorstwach mniej więcej ¼ część tego, co musi posiadać sklep samodzielny. Niemiecki znawca zagadnień handlu J. Hirsch przytacza dla ilustracji znaczenia zapasów towarowych następujący fakt: w czasie okupacji przez wojska niemieckie okolic Reims, gdzie handel artykułami kolonjalnemi zorganizowany był w przedsiębiorstwach wieloodziałowych, sklepy wyczerpały swoje zapasy w ciągu 7 dni, w Polsce zaś sklepy samodzielne tej samej branży mimo okupacji rozporządzały towarem przez cały rok. W Niemczech zapasy towaru, znajdujące się na składzie u kupca stanowiły w 1930 r. wartość 10 miljardów mk. W polskich warunkach, gdzie kapitał jest wyjątkowo drogi, zagadnienie to przedstawia szczególną wagę. Oczywiście przestawienie naszego handlu na nowe drogi nasuwa wielkie trudności właśnie ze względu na brak kapitału. Nie ulega jednak wątpliwości, że największą przeszkodą jest nadmierny indywidualizm kupca zazdrosnego o swoją samodzielność! Koncentracja pionowa jest w naszych warunkach mniej aktualna ze względu na to, że domy towarowe nadają się tylko do większych skupień ludnościowych, a zwłaszcza tam, gdzie trudności pomieszczenia utrudniają konkurencję małych sklepów.

Kartele również obniżają koszty wymiany (nie ceny!) w sposób bardzo poważny. Przedstawiciel niemieckiego „Lewiatana", dr. Leichert, stwierdził, że jeden z karteli niemieckich, centralizując sprzedaż, zaoszczędził 50% na prowizjach i 50% na kosztach przewozu przez rozdział dostaw według geograficznego rozmieszczenia produkcji.

Nie ulega kwestji, że pod względem kosztów wymiany nie zostajemy w tyle poza krajami, które u siebie to zagadnienie zbadały. Nie mniejsze też są u nas możliwości ich obniżenia. Aby podjąć skuteczną akcję w tym kierunku, należy jednakże rozszerzyć nasze poglądy na to zagadnienie i przejść od metod administracyjnych do metod gospodarczych.

UWAGI

O OSZCZĘDNOŚCI OSZCZĘDNEJ I NIEOSZCZĘDNEJ.

Kryzys gospodarczy, jak zresztą każdego rodzaju pogorszenie warunków, zmusza do rewizji dotychczasowych metod pracy — produkcji i wymiany — w celu znalezienia nowych sposobów, bardziej racjonalnych, tańszych. Jest to znana naogół twórcza rola każdego kryzysu w dziedzinie usprawnienia struktury i przebiegu procesów w gospodarstwie społecznem. Ta twórcza, jak określiliśmy, rola kryzysu związana jest jednak przedewszystkiem, jeżeli nie wyłącznie, z odpornością i prężnością psychiki społeczeństwa, reagującej na świadomość pogorszenia warunków poczuciem konieczności poszukiwania nowych dróg.

Jesteśmy od kilku miesięcy świadkami na terenie gospodarstwa polskiego szeregu posunięć oszczędnościowych. Mają one cechę wspólną — oszczędność na pracy, lecz nie na jej ilości w stosunku do zakresu i zadania, ale na jej wartości t. j. na płacy. Tego rodzaju proces pod względem znaczenia gospodarczego jest właściwie niczem innem jak „zaciskaniem pasa na brzuchu", co było zasadniczym i jedynym sposobem oszczędności w początkowych formach rozwoju gospodarczego (t. zw. okres gospodarstwa samowystarczalnego). Gdy przychodziły lata tłuste, pasek się rozpuszczało, obżarstwo kwitnęło,aby znów w latach chudych, wobec braku zapasów głodować. I nic więcej. Tak to pasek był regulatorem standard of life, a odległością dziurek na pasku, pierwszej i ostatniej, można było, że tak powiem, mierzyć amplitudę ówczesnych wahań konjunkturalnych.

Obawiamy się, że w pewnym stopniu psychika „paska" istnieje i w naszem gospodarstwie. Kryzys roku 1925 przeszedł bez żadnego poważniejszego dodatniego wpływu na strukturę gospodarstwa społecznego Polski. Kryzys obecny zaznaczył się już w szeregu dziedzin zaciągnięciem paska, ale nie przyniósł żadnych zasadniczych posunięć strukturalnych, nawet ich zapowiedzi, a przecież trwa już przeszło rok.

Nie wydaje się nam, by fala zniżki zarobków z pracy dała, poza wpływem na dodatnie saldo bilansu handlowego, pozytywny rezultat dla gospodarstwa społecznego. Na rynku wewnętrznym nastąpi niewątpliwie zmniejszenie obrotów i pogorszenie sytuacji kredytowej, wobec trudności regulowania weksli za t. zw. raty. Ale nie to jest jeszcze istotnym problemem. Istota zagadnienia, naszem zdaniem, polega na tem, że to nie prowadzi do usprawienia naszego organizmu i aparatu gospodarczego w najszerszem tego słowa znaczeniu. Tak więc będzie istniało nadal marnotrawstwo, tylko za tańsze pieniądze, ale marnotrawstwo pozostanie marnotrawstwem.

Podobnie ma się sprawa ze świadczeniami społecznem. Nikt chyba nie kwestjonuje, że marnotrawstwo tam istnieje i że aparat mógłby ulec usprawnieniu. Lecz, rzecz charakterystyczna, zamiast rozpocząć silną i energiczną akcję w kierunku usprawnienia tej dziedziny, wysuwane są i tu projekty „paska", dążące do zmniejszenia zakresu świadczeń. Naturalnie, że będzie to oszczędnością, ale...

Ale wszystkie te dążenia oszczędnościowe, o których wspomnieliśmy, są „oszczędnościami nieoszczędnemi". Nie zmieniają one bowiem nic w ustosunkowaniu nakładu gospodarczego do osiąganej użyteczności. Z poprawą konjunktury staną się z powrotem tak samo kosztownemi, z nastaniem depresji spowodują tak samo zaciskanie paska.

p. g.

Zmarnowany sezon budowlany.

Problem budownictwa mieszkaniowego oddawna czeka już na rozwiązanie czeka na decyzję czynników miarodajnych. To że ministerstwa muszą wpierw uzgodnić swe poglądy, oczywiście sytuacji ani nie poprawia ani nie usprawiedliwia. Rząd — Rada Ministrów — czynnik władzy, powinien położyć koniec zarówno akademickim sporom i konwersacjom, jak i dotychczasowej chaotycznej, bezplanowej „zabawie w budownictwo". Niezbędny jest plan i program, jakaś budowlana „piatiletka" (o czem wspomina Nr. 3 „Gospodarki Narodowej"), konieczne jest nastawienie budownictwa mieszkaniowego na długą falę. Już tyle razy mówiło się i pisało, że problem budownictwa mieszkaniowego jest również zagadnieniem socjalnem, co gospodarczem, dziwny jest przeto ten olimpijski spokój, z jakim się traktuje akcję postawienia na nogi i pchnięcia naprzód budowy domów mieszkalnych z pomocą i pod kierownictwem Państwa. Co nam po teoretycznych wątpliwościach, czy w dobie kryzysu można podnosić czynsze i ustanawiać podatek od lokali po to tylko, by refundować i ocalić od bankructwa, potrzebny skądinąd, Państwowy Fundusz Rozbudowy Miast. I mało kto zrozumie, dlaczego żąda się od podatnika małej ofiary na małe cele, a nie wzywa się go do poświęceń na rzecz większych zadań, których sens i pożytek ogólno - społeczny stają się coraz bardziej jasne.

Zainteresowanie się czynników decydujących problemem budownictwa mieszkaniowego jest słabe. Stąd akcja finansowania budowy nowych domów przybiera kształt linji zygzakowatej: roczne kwoty, na ten cel wydatkowane, różnią się między sobą wprost djametralnie. Gdy w 1927 r. poszło na budownictwo mieszkalne 100 miljonów zł., to w 1928 r. — 89, a w 1929 r. już tylko 55, by w 1930 r. wzrosnąć nagle do 133 miljonów: po tym ostatnim rekordzie — w roku bieżącym panuje cisza i pesymizm („może" będzie 60 miljonów zł.). Takich skoków, takiej polityki niespodzianek nie zniesie ani kapitał prywatny budujących, który wspólnie z publicznym powinien być wciągnięty do roboty, ani kapitał, zaangażowany w przedsiębiorstwach przemysłowych, bezpośrednio i pośrednio związanych z budownictwem. W 1930 r. — nb. dopiero w II jego połowie — nieoczekiwane miljony, idące z B. G. K., ekscytują przemysł budowlany i pokrewne działy produkcji, a z wiosną 1931 r. tenże B. G. K. ogłasza, że pieniędzy niema, jeśli zaś się znajdą — to tylko na dokończenie finansowanych budów. Nie trzeba przytem być fachowcem, aby wiedzieć, jakie koszty i straty ponieść musi budujący, w jednym roku zachęcany do poczynienia wkładów, w następnym zaś pozostawiany na łasce losu z niedokończoną, a zatem nierentującą się, budową. „Z budową niedokończoną" bowiem tylko niewiele budów finansowych uda się w tym roku kontynuować z funduszów publicznych, zważywszy, że wspomniana kwota 60 miljonów zł. składa się w lwiej części z pieniędzy zakładów ubezpieczeń społecznych i tylko dla ich własnych budowli przeznaczona być może.

Że przy tego rodzaju kapryśnych fluktuacjach akcji kredytowania budownictwa mieszkaniowego ze środków publicznych wytwarza się wysoce niezdrowa atmosfera, sprzyjająca łowieniu ryb w mętnej wodzie, że w ten sposób zniechęca się do reszty kapitał prywatny, o który się skądinąd gorąco zabiega, że kapitał, ulokowany w budowanych tą „metodą" domach marnieje z wielką szkodą dla gospodarstwa społecznego, że niekiedy koszt kredytu w czasie budowy, rozciągniętej bez winy budującego na 2 - 3 lata, zamiast 1 roku, dochodzi do 50% pożyczonej sumy (tak!) — o tem wie każdy, kto z budownictwem mieszkaniowem się stykał. Jeżeli jeszcze wspomnieć o tempie (bynajmniej nie amerykańskiem) procedury przewłaszczenia terenów budowlanych i o t. zw. polityce terenowej, gdzie całe odium nieudolności przerzuca się, jak zwykle na samorząd miejski, — to dopiero będziemy mieli całokształt sensacyjnego obrazu p. t. „Rozkosze budownictwa mieszkaniowego w Polsce."

Rozumiemy, że przeżywany obecnie kryzys, zniżka płac, bezrobocie etc. niezbyt sprzyjają takiemu posunięciu, przy którem możnaby w całej rozciągłości zdyskontować na rzecz budowy nowych domów tę anomalję społeczno - gospodarczą, jaką bezsprzecznie stanowi ustawa o ochronie lokatorów i zdewaluowany czynsz w domach starych. Zdajemy sobie jednak również sprawę i z tego, że odwlekaniem decyzji o wynalezieniu trwałych, pewnych i minimalnych źródeł fiinansowania budownictwa mieszkaniowego nie usuniemy klęski braku mieszkań. I jeżeli tegoroczny sezon budowlany został zmarnowany mimo oczywistych korzyści, jakie ze względów gospodarczych i socjalnych przyniosłaby akcja budowlana, chociażby w skali ub. r., to nauka, jaką stąd wyciągnąć należy, jest jedna: położenie podwalin pod systematyczną i planową akcję budownictwa mieszkaniowego jest niezbędne już *dzisiaj*, aby w momencie, gdy sytuacja gospodarcza ulegnie odprężeniu, niezwłocznie uruchomić przewidziane zgóry minimum środków, aby te środki zużyć planowo i pożytecznie, i aby nie dyskutować wówczas, kiedy trzeba będzie działać.

k. b.

Reakcja na „Anschluss".

Porozumienie austrjacko-niemieckie w sprawie unji celnej musiało wywołać z konieczności reakcję ze strony tych, którzy upatrują w niem największe dla siebie niebezpieczeństwo. Wśród państw Europy zaniepokojonych jest dość dużo. Nie chodzi już w tym wypadku o te interesy państw trzecich, które na skutek dojścia do skutku unji celnej między Rzeszą i Austrją uległyby zagrożeniu na rynkach bądź niemieckim bądź austrjackim, ale niebezpieczeństwo leży i poza obrębem terytorjów obu środkowo-europejskich kontrahentów. Porozumienie austrjacko-niemieckie skierowane jest frontem swym na południowy wschód Europy — ku państwom rolniczym dorzecza Dunaju — i to z wyraźnym celem polityczno-gospodarczym. Chodzi o wywarcie przez blok środkowo-europejski takiej presji na te państwa (których gospodarstwo narodowe w epoce kryzysu rolnego jest bardziej podatne do wszelkich ustępstw, nawet graniczących z aktami rozpaczy), aby zgodziły się wzamian za doraźne możliwości zbytu swych produktów rolnych, a w pierwszym rzędzie — zbóż, udzielone im przez Niemcy i Austrję, na specjalne uprzywilejowanie wywozu przemysłowego obu państw tych na swych terytorjach.

W walce o rynki naddunajskie posiada blok austro-niemiecki wielkie atuty. W Europie środkowej on jeden przedstawia najbliższy pojemny rynek zbytu na produkty rolne, rynek, zamknięty wprawdzie obecnie protekcjonistycznemi barjerami celnemi, ale przez to tembardziej pożądany dla duszących się w nadmiarach swych nadwyżek zbożowych i hodowlanych państw naddunajskich. Atuty te zarówno Niemcy jak i Austrja wygrywają niezwykle zręcznie. W przeciwieństwie do wszystkich akcyj dotychczasowych na terenie międzynarodowym, które dążą do pomagania tą czy inną drogą rolnictwu Europy wschodniej, państwa „anschlussowe" wprost i bezpośrednio oferują Rumunji, Węgrom, Jugosławji czy Bułgarji załatwienie „od ręki" wszystkich ich bolączek rolniczych. Niemiecki monopol kukurydzy kupi wprost tyle i tyle tego zboża w Rumunji, o ile Rumunja zobowiąże sę wzamian za to uprzywilejować na swym terenie wywóz odpowiedniej ilości produktów przemysłowych pochodzenia niemieckiego. Austrja gotowa jest ponoć kredytować cła na pszenicę i nierogaciznę Węgier i Jugosławji — wzamian znowu za preferencje przemysłowe w tych państwach. Powstaje problem, czy kraje naddunajskie, które — rzecz prosta — muszą rozumieć niebezpieczeństwo wciągnięcia ich w orbitę austrjacko-niemieckiego sojuszu, potrafią w epoce kryzysu rolnego wykrzesać z siebie odpowiednią dozę odporności wobec tych konkretnych propozycyj i poczekać na z natury rzeczy powolniej-

sze i mniej skuteczne bezpośrednio skutki akcji międzynarodowej, mające jej przynieść ulgę. Dotychczas niema oznak konkretnych, któreby wskazywały na ich kapitulację. Ale rokowania handlowe pomiędzy Niemcami i Austrją z jednej, a Węgrami, Jugosławią i Rumunją z drugiej strony są w toku i, jak wieści niosą, w niektórych z nich porozumienie już zostało osiągnięte.

Idze zatem o rzecz pierwszorzędnej wagi. Rozwój „Anschlussu" w dorzeczu Dunaju pociągnąłby za sobą tak groźne przemiany dla równowagi sił na wschodzie Europy, że nikt, komu obecna równowaga sił na tych terytorjach jest cenną, nie może beztrosko patrzeć na rozwój wypadków.

To też we Francji np. zrozumiano, iż wobec realnych korzyści, oferowanych przez Berlin i Wiedeń państwom naddunajskim, same tylko „wpływy polityczne" — nawet poparte potęgą paryskiego rynku finansowego — nie wystarczą. P. Briand, jak słychać, występuje z projektem gospodarczym, mającym stanowić przeciwwagę dla zamiarów „Anschlussu". Nie znamy jego treści, ale, o ile wierzyć wiadomościom prasowym, wysuwa on również zasady preferencji celnej na zboża wschodnio-europejskie. Francja dotychczas projekty takie stale odrzucała. Czyżby w obliczu powagi chwili miał w Paryżu nastąpić zwrot opinji?..

Preferencję zbożową wysunął również w mowie swej, wygłoszonej ostatnio, p. Benesz. Pod tym względem więc Czechosłowacja popierałaby plany Francji. P. Benesz poszedł jednak jeszcze dalej. Z właściwą politykom beztroską, jeśli chodzi o sprawy gospodarcze, nakreślił on szerokiemi rysami plan organizacji gospodarki europejskiej — aż do reglamentacji produkcji przemysłowej naszego kontynentu włącznie. Niezbyt realnie ale zato, być może, bardzo politycznie. W każdym razie nie ulega wątpliwości, iż obrady genewskie w maju r. b., gdzie rozegra się pierwszy akt walki o „Anschluss", dominują w chwili obecnej nad wszystkiem, co w zakresie gospodarczym dzieje się w Europie.

NA MANOWCACH „PATRJOTYZMU" GOSPODARCZEGO.

W Nr. 5 „Przemysłu Metalowego" czytamy, że przedstawiciele Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych zgłosili się do P. Ministra Przemysłu i Handlu, przedstawiając mu szereg postulatów, opracowanych w postaci memorjału. Możnaby mieć wiele zastrzeżeń w stosunku do życzeń przemysłowców metalowych, większość z nich pozostawimy jednak na uboczu, jako nie stanowiących nowości. Usprawiedliwioną sensację budzić natomiast może punkt V wymienionego memorjału, zatytułowany „Zbędny (?) import", który formułuje następujące dezyderaty:

1) Absolutne przestrzeganie przez właściwe władze nadzorcze zakazu wprowadzania przez instytucje państwowe, samorządowe, Kasy Chorych i t. p., takich wyrobów, które mogą być wyrabiane w kraju.

2) Zamówienia na metalowe wyroby firmom zagranicznym nie powinny być wydawane przez instytucje państwowe, samorządowe, miejskie i ziemskie, związki samorządowe, Kasy Chorych i t. p. inaczej, jak za pozwoleniem Ministerstwa Przemysłu i Handlu po wydaniu opinji przez Polski Związek Przemysłowców Metalowych, że wyroby te nie mogą być bez uszczerbku zastąpione równorzędnemi wyrobami krajowemi. W tym kierunku powinna być wzmocniona kontrola władz ministerjalnych, w szczególności w stosunku do samorządów. Rozumiemy zupełnie dobrze, że przemysł stoi na stanowisku ostrej walki z konkurencją zagraniczną. Jesteśmy całkowicie po jego stronie, gdy zwalcza on pogardliwy stosunek konsumenta polskiego wobec produkcji krajowej, od tego jednak daleko do niezwykłych środków proponowanych przez autorów memorjału. Przedewszystkiem ośmielimy się zauważyć, że tak szeroko pojęty zakaz równa się w praktyce w wielu wypadkach zupełnemu uniemożliwieniu importu. W działach skartelizowanych oraz zmonopolizowanych przez jedno przedsiębiorstwo (a takich monopoli faktycznych jest w przemyśle metalowym b. dużo!) oznacza to dyktaturę cen, już nie w granicach naszej b. wysokiej ochrony celnej (autorzy memorjału żądają jej podniesienia), ale już wogóle bez żadnych granic. Takie przewłaszczenie dochodu społecznego jest oczywiście gospodarczo szkodliwe, choćby odpowiadało ono interesom tej czy innej, nawet najsympatyczniejszej grupy przemysłowej.

Nic charakterystyczniejszego, jak taka ucieczka przemysłu pod skrzydła opiekuńcze rządu, sygnalizowana zresztą w dokumencie, który osobny dział poświęca... „inicjatywie prywatnej". Rzecz ciekawa, że rząd ma ratować przemysł zakazami i nakazami udzielanemi instytucjom, które memorjał expressis verbis nazywa samorządowemi. Związek Przemysłowców Metalowych propaguje swym memorjałem etatyzm i centralizm w najbardziej już chyba krańcowej postaci. Nie wiemy, czy autorzy memorjału zechcieli wziąć pod uwagę jedną tylko drobną okoliczność: że wędrówka papierków z pozwoleniami po urzędach wymagałaby „niejakiego" zwiększenia aparatu biurokratycznego i, co zatem idzie, zwiększenia świadczeń podatkowych ludności (bo nietylko przemysłu metalowego!), i że niejednokrotnie decyzja w sprawie kupna zagranicznego piecyka następowałaby, z półrocznem opóźnieniem... w okresie upałów.

Zatrzymaliśmy się dłużej na kilku szczegółach poruszonych w memorjale, rozumowanie jego autorów było bowiem niezmiernie charakterystyczne. Nic łatwiejszego w Polsce, jak psychologja, wymagająca warunków cieplarnianych tam, gdzie obok objektywnych warunków decyduje przedsiębiorczość, decyduje walka. Propaganda „unarodowienia" naszego spożycia, prowadzona w takiej formie, może jedynie ośmieszyć akcję t. zw. samowystarczalności gospodarczej, w której obok haseł bezkrytycznych jest przecie zdrowe ziarno: szacunku dla wytwórczości krajowej.

Po raz ostatni rozsyłamy numery okazowe.

Ponawiamy prośbę, zamieszczoną w Nr. 2 „Gospodarki Narodowej", o zawiadomienie administracji czasopisma w wypadkach, w których wysyłka dalszych numerów miałaby być wstrzymana.

DYSKUSJA

W. M.

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE A KAPITALIZACJA

Ubezpieczenia społeczne obciążają gospodarstwo narodowe Polski kwotą ponad pół miljarda złotych rocznie. Wśród społeczeństwa niewątpliwie przeważa opinja, iż rezultaty społeczne i humanitarne tych instytucyj są niewspółmierne z ciężarami, których są przyczyną. Opinja ta jest w dużej mierze uzasadniona, niemniej jednak trzeba pamiętać, że w przeważnej swej części ubezpieczenia społeczne mają na widoku przyszłość i z tej racji zważenie wszystkich „pro" i „contra" jest szczególnie trudne.

Istnieje pozatem inna strona tegoż zagadnienia, która obecnie w Polsce wysuwa się na plan pierwszy. Chodzi tu o rolę jaką instytucje ubezpieczenia społecznego odgrywają w dziedzinie kapitalizacji i dyspozycji kapitałem. Przeważnie ta funkcja instytucji ubezpieczenia społecznego jest traktowana jako jeden z poważniejszych ich plusów.

Faktem jest, iż instytucje te w ciągu kilku lat swego istnienia skapitalizowały, jak na nasze stosunki, bardzo poważne sumy i że kapitały te mogły być użyte tam, gdzie względy rentowności nie pozwalały na użycie kapitałów prywatnych (ruch budowlany).

Czy jednak te „tanie" kredyty budowlane są rzeczywiście tanie dla gospodarstwa narodowego jako całości? Nasuwają się zastrzeżenia bardzo poważne.

Najprzód mamy tu niewątpliwie do czynienia z formą kapitalizacji przymusowej. Gdy normalnie wysokość kapitalizacji rocznej zależna jest od dochodu netto poszczególnych jednostek gospodarczych, a tem samem pozostaje w pewnej relacji do wysokości dochodu narodowego, przy kapitalizacji przez instytucje ubezpieczenia społecznego żadna taka relacja nie istnieje. System jest sztywny: tylesamo pieniędzy zostaje wypompowane i skapitalizowane w złych latach, jak i w dobrych. Uderzający przykład mamy dziś w Polsce, gdzie cały szereg gałęzi produkcji, a w pierwszym rzędzie rolnictwo, pracuje deficytowo, zjadając swój kapitał obrotowy, a nieraz także i samą substancję warsztatów, jednocześnie zaś kapitalizacja kosztem tych jednostek gospodarczych odbywa się w niezmienionem tempie. Zachodzi więc zupełne nieuwzględnienie momentów konjunkturalnych i jak to już było powiedziane brak właściwego ustosunkowania się pomiędzy wysokością tej kapitalizacji a dochodem narodowym w tym okresie.

Drugim poważnym problemem jest kwestja dyspozycji tych kapitałów. Są one przez pewien czas zupełnie nieprodukcyjne, a mianowicie. przez czas wymagany przez samą procedurę ściągnięcia. zgromadzenia i powzięcia decyzji co do ich zużytkowania. Wchodzi tu również w grę sezonowość przemysłów, do których bywają skierowywane. Następnie zmniejszone o część, której płynność musi być zachowana ze względów ubezpieczeniowo-technicznych, kierowane są, jak to już wspominaliśmy, tam, gdzie względy rentowności nie pozwalają na użycie kapitału prywatnego a mianowicie w którym są one konstytuowane.

Trzeba tu sobie postawić pytanie, czy kierowanie tych kapitałów do dziedziny bądź co bądź nierentownej jest racjonalnem. Szczególne zastrzeżenia wywołuje tutaj własna akcja budowlana instytucyj, która w dużej mierze polega na budowie gmachów administracyjnych. Nie wchodząc jednak w szczegóły, stawiamy pytanie czy pchnięcie naprzód ruchu budowlanego dzięki kapitałom zgromadzonym przez instytucje ubezpieczenia społecznego i ożywienie sezonowe, które ono wywołuje, nie jest osiągane zbyt wielkim kosztem, jeśli się weźme pod uwagę genezę użytych kapitałów i czas w którem są one konstytuowane.

HENRYK NIEWSKI

WRAŻENIA Z DYSKUSJI

W częste i liczne w społeczeństwach spółczesnych dyskusje nad obciążeniami społecznemi produkcji włożono tak wiele wysiłków natury uczuciowej, że o wysiłkach intelektualnych nieraz zapominano. Autorzy artykułów dyskusyjnych, zamieszczonych w „Gospodarce Narodowej", wkroczyli w większości na inną drogę. Nie wolno jednak zapominać, że dyskusja na łamach „Gospodarki" nie może (choćby ze względu na swój szczupły rozmiar!) dać rozwiązania doniosłego zagadnienia. Dyskusja nasza nasuwa przedewszystkiem tę uwagę, że problem wymaga badań naukowych w większym stylu. Kto się tem zajmie? Dotychczas nikt u nas nie miał sił i czasu na to, choć nie brakło energji nawet na „soczyste" dyskusje. Wiemy z prasy, że Ministerstwo Pracy przy współudziale ubezpieczalni ma tworzyć instytut spraw społecznych. Czy nie byłoby tam nieco miejsca na naukowe (nie zaś propagandowe, czy reklamowe) prace w tym zakresie?

Z pośród różnych, zawartych w dyskusji uwag zasługuje na podkreślenie wysoce interesująca koncepcja p. Wścieklicy uzależnienia wysokości składek społeczno - ubezpieczeniowych od fazy konjunktury. Ze względów natury ubezpieczeniowo - matematycznej uważałbym za wysoce niewskazane zastosowanie tej koncepcji w ubezpieczeniu bezrobocia, w którem brak podstaw kalkulacyjnych nasuwa wogóle olbrzymie trudności. Jedyną, wchodzącą tu w grę gałęzią jest społeczne ubezpieczenie chorobowe. O zbyt szybkiem wprowadzeniu w życie systemu ruchomej składki chorobowej lepiej nie marzyć! Jednak sądzę, że oryginalna koncepcja p. Wścieklicy powinna się stać przedmiotem gruntownych studjów. Nie wątpię, że studja takie doprowadziłyby do skonkretyzowania i realizacji systemu ruchomej składki chorobowej.

Skoro mowa o wahaniach konjunkturalnych obciążenia społecznego, to zaznaczyć trzeba, że jednak już dziś wahania takie w pewnym stopniu

istnieją. Zmiany w liczbie godzin nadliczbowych [1] powodują wahania miesięcznego obciążenia przez ograniczenie czasu pracy w granicach teoretycznych od 0% do blizko 26% zarobków właściwych (roczne obciążenie waha się w węższych znacznie granicach i nie może osiągnąć tak wysokiego maksymum). Przytem wzrost omawianego obciążenia może powodować wzrost obciążenia na rzecz ubezpieczeń społecznych, np. o 1%, lub wyjątkowo 2% zarobków właściwych. Trudnoby mi, oczywiście tutaj podawać (prosty zresztą) wzór matematyczny, służący do obliczenia omawianych wahań. W konsekwencji tego, że istnieje zależność obciążenia w %% zarobków właściwych od ilości przepracowanych godzin nadliczbowych, występuje też pewna zależność obciążenia od konjunktury.

Przechodzac do innych poruszanych w dyskusji, tematów, chciałbym zaznaczyć, że interesujące wywody p. Wścieklicy. dotyczące wpływu obciążeń społecznych na budżet robotniczy, wydają mi się nieco przejaskrawione. Zbyt daleko idące naginanie budżetu robotniczego do pewnego przymusu oszczędnościowego (ubezpieczenie jest formą oszczędności) jest istotnie niewskazane.

Z całą stanowczością należy przytem stwierdzić, że zrezygnować zupełnie z przymusu oszczędnościowego (czego p. Wścieklica zresztą nie zaleca) nie można!

Pewne refleksje nasuwa uwaga w artykule p. J. B. o stałej nadbudowie ubocznych form działalności ubezpieczalni społecznych. Należy tu zaznaczyć, że tworzenie t. zw. rezerw technicznych w ubezpieczeniach długoterminowych jest z punktu widzenia ubezpieczeniowo - matematycznego niezbędne, a z punktu widzenia gospodarczego (kapitalizacja wewnętrzna!) — pożyteczne, o ile nie przekracza pewnych (trudnych zresztą do ustalenia, ale bodaj, że w Polsce nie przekroczonych) granic. Skoro istnieją i rosną rezerwy, trzeba je racjonalnie lokować. Doświadczenia niemieckie uczą, że niezbędne jest lokowanie pewnej części rezerw we własnych nieruchomościach. Stąd akcja budowlana ubezpieczalni. Wszystko to jednak nie usprawiedliwia w niczem obecnej organizacji akcji lokacyjnej i mieszkaniowo — budowlanej. Zakłady same zajmują się lokatami i budową. Odnosi się przykre wrażenie, że zakłady ubezpieczeń społecznych w Polsce mają jakieś ambicje bankiera i kamienicznika. Zakłady powinny stworzyć centralną organizację dla tych celów. Zadania ubezpieczalni, wykonywane własnemi siłami, winny się ograniczyć do ściągania składek i udzielania świadczeń. Centralizacja akcji lokacyjnej podwyższyłaby faktycznie osiągane oprocentowanie, co jest z punktu widzenia wysokości przyszłych obciążeń sprawą doniosłą.

1) Dla braku miejsca zmuszony jestem odłożyć nieco dyskusję z p. Wścieklicą na temat zwiększonych stawek płacy za godziny nadliczbowe. Zaznaczam, że nadal różnicę między zwiększoną stawką za godzinę zwykłą traktuję jako obciążenie społeczne.

NOTATKI

POLITYKA CELNA I POLITYKA ZAGRANICZNA.

Cło jest nietylko środkiem wpływania na wewnętrzne stosunki gospodarcze kraju. Stanowi ono również narzędzie polityki handlowej zagranicznej w ręku każdego rządu i staje się przez to narzędziem jego polityki zagr. sensu stricto. Wynikałoby z tego, iż polityka celna winnaby zawsze uwzględniać obok momentów ściśle gospodarczych, które uzasadniają takie czy inne jej posunięcia, również i momenty handlowo-polityczne, a więc wpływ jej na stosunki gospodarcze danego kraju z innemi państwami. Nienadarmo np. w chwili obecnej przeprowadza się w Anglji dyskusję, czy wprowadzenie jednolitej taryfy celnej — uzasadnione być może ze względów gospodarczych czy fiskainych — nie odbije się niekorzystnie na stosunkach gospodarczych Anglji z państwami europejskiemi. Nienadarmo nowe projekty protekcjonizmu agrarnego w Niemczech napotykają „ze względów handlowo-politycznych" na opór w łonie gabinetu Rzeszy, choć przecież wiadomo, iż „zielony front" agrarjuszy niemieckich jest obecnie silniejszy niż kiedykolwiek i znacznie zaważył już na posunięciach polityczno-handlowych Niemiec w roku ubiegłym.

W Polsce zdarzają się pod tym względem rzeczy zupełnie szczególne. Nigdzie może przysłowie o „prawicy", która nie wie nigdy, co czyni „lewica", nie znajduje takiego zastosowania jak w polityce celnej. Zasadą jest, iż w stosunku do tej dziedziny polityki gospodarczej używa się metody najprostszej: przeprowadzania posunięć uzasadnionych nawet na danym odcinku zagadnienia, ale w rezultacie takie np. dziwolągi jak waloryzacja cła, ustabilizowanego uprzednio w traktacie handlowym, jakkolwiek traktat ten działa i nikt nie ma zamiaru go wypowiadać. Kończy się to, oczywiście, nieprzyjemnościami dla rządu ze strony kontrahenta zagranicznego i odwrotem w kwestji merytorycznej (boć przecież klauzule traktatowe są w danym wypadku wyłącznie miarodajne).

Ostatnio mamy znowu dwa wypadki, gdzie posunięcia celne nastąpiły bez należytego uwzględnienia tych wszystkich momentów, które należałoby brać w danym wypadku pod uwagę. Cło na saletrę znacznie podwyższono dosłownie w dwa dni po fakcie akredytowania w stolicy posła państwa zamorskiego, którego głównym artykułem wywozowym jest właśnie saletra. Nie wchodząc w meritum sprawy t. j. nie polemizując w tej chwili z twierdzeniem, że cło należało podwyższyć, ośmielamy się twierdzić, iż lepiej byłoby wybrać do tego inny moment, któryby naszemu „Foreign Office" przysporzył mniej kłopotu. Niedość na tem. Przychodzi nowa podwyżka cła — tym razem na siemię lniane, stanowiące w chwili obecnej jedyny bodajże normalnie rozwijający się przywóz z jednego z państw bałtyckich, na stosunkach z którem winno nam specjalnie zależeć. Chwalebną rzeczą jest popierać interesy rolnictwa w chwili obecnej, trzeba jednak zwracać również uwagę na momenty polityczno - handlowe w stosunkach z obcemi państwami, zwłaszcza z takiemi, z któremi bilans naszych obrotów zamykamy z roku na rok siedmio lub nawet dziesięciokrotną nadwyżką wywozu naszego nad przywozem. Tutaj problemat winien leżeć — zwłaszcza, że wchodzą tutaj również momenty nietylko gospodarcze — nie w hamowaniu przywozu z tego kraju w artykule w którego wartość przywozu wynosi około milj. złotych rocznie ale — odwrotnie — w związywaniu państwa tego z Polską przez udzielanie mu możliwych ułatwień przywozowych.

ł. ł.

EKSPORT DRZEWNY Z POLSKI.

Po trzyletniem zawieszeniu broni na odcinku drzewnym, wznowiona została z dniem 1. stycznia 1931 r. wojna celna między Polską a Niemcami w tej dziedzinie, przez odmowę ze strony Niemiec przedłużenia wygasającej we wspomnianym terminie umowy drzewnej polsko-niemieckiej. Począwszy od tej daty przywóz polskiego drewna tartego do Niemiec podlega z powrotem zakazowi, a eksport drewna okrągłego w postaci kłód i dłużyc z Polski do Niemiec musi opłacać prohibicyjne cło wywozowe.

Groźba utraty tak poważnego rynku, jakim dla drewna tartego były Niemcy, wywoływała poważny niepokój co do położenia, w jakiem znajduje się eksport i produkcja drzewna w obliczu tego faktu. Już na kilka miesięcy przed krytyczną datą wydany został szereg zarządzeń, przeważnie z dziedziny taryf kolejowych i ceł wywozowych, które miały złagodzić spodziewany wstrząs na tym odcinku eksportu drzewnego.

Rzeczywistość zgotowała jednak niemałą niespodziankę. Okazało się, że właśnie na najbardziej zagrożonym odcinku eksportu drewna tartego wpływ nieprzedłużenia polsko-niemieckiej umowy drzewnej wyraził się znacznie słabiej, niż przypuszczano. O ile w trzech pierwszych miesiącach r. ub. wywieziono z Polski 190.568 tonn materjałów tartych, z czego 40% do Niemiec, to w analogicznym okresie roku bieżącego, przy bardzo tylko nikłym wywozie do Niemiec, eksport materjałów tartych zdołoł się utrzymać na poziomie 167.437 t. Utrata rynku niemieckiego powetowana więc została niemal całkowicie zwiększeniem eksportu na rynki inne, jak Anglję, Francję, Holandję i Węgry. Szczególnie silny jest wzrost eksportu do Francji, gdzie obowiązuje zakaz przywozu drewna z ZSSR. i do węgier, znajdujących się w stanie wojny celnej z Czechosłowacją, dotychczasowym najpoważniejszym dostawcą drewna na rynek węgierski.

Ten 11% zaledwo spadek eksportu drewna tartego wygląda tem bardziej nikło na tle spadku eksportu innych sortymentów, nieobjętych wznowioną falą polsko - niemieckiej wojny celnej. I tak eksport papierówki spadł w I kwartale r. 1931 w porównaniu z analogicznym okresem roku ub. 193.152 t. na 66.259 t., eksport kopalniaków z 74.060 ton na 51.754 t., słupów telegraficznych z 16.970 t. na 6.777 t., podkładów kolejowych z 53.253 t. na 13.605 t., dykt z 9066 t. na 5450 t.

Przyczyną tego zjawiska jest dalsze bardzo silne ograniczenie pojemności niemieckiego rynku drzewnego z przyczyn natury konjunkturalnej, oraz niemożność lub znaczna trudność w zyskaniu dla tych właśnie sortymentów rynków zastępczych. Jest bowiem zrozumiałe, że tak stosunkowo tanie w porównaniu do swej wagi i objętości towary, jak surowiec drzewny (papierówka, kopalniaki, słupy) nie mogą być przedmiotem transportu na zbyt dalekie odległości, a właściwy promień ich zbytu ogranicza się w przeważającej mierze do krajów bezpośrednio sąsiadujących z Polską, czyli praktycznie rzecz biorąc do Niemiec.

Naodwrót, materjały tarte, znoszące dalszy transport, zwłaszcza morski, mogą przy pewnym wysiłku znaleść ujście na rynkach zastępczych, mimo, iż w danym wypadku rozwinięcie szerszej ekspansji na te rynki nie było łatwe z powodu silnej konkurencji innych państw eksportujących z Z.S.S.R na czele i wymagało niejednokrotnie niewątpliwych ofiar co do ceny.

Naogół jednak przewidywania dezorganizacji polskiego rynku drzewnego przez nieprzedłużenie umowy drzewnej z Niemcami zawiodły. Położenie eksportu drzewnego jest dziś niewątpliwie trudne z powodu ogólnego światowego przesilenia drzewnego, nie byłoby ono jednak o wiele lepsze, gdyby dla eksportu drewna tartego stał otworem rynek niemiecki. Po raz drugi w historji wojny celnej z Niemcami okazuje się, że eksport drzewny posiada dostateczną giętkość, mogąca przeciwstawić się niespodziankom, nie wynikającym ściśle z położenia konjunkturalnego.

SZKODLIWE PRZYWILEJE.

Ilość przedsiębiorstw, prowadzących księgi handlowe, w stosunku do ogólnej ilości przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych stanowi znikomy odsetek — zaledwie 5%. Nawet przedsiębiorstwa o większych rozmiarach, jak handlowe, wykupujące świadectwa przemysłowe I i II kategorji, oraz przemysłowe, wykupujące świadectwa I — V kategorji, nie zawsze posiłkują się księgami handlowemi, a z pośród wymienionych przedsiębiorstw tylko ⅓ mogła przedłożyć księgi na poparcie zeznanych kwot obrotu (dla celów wymiaru podatku przemysłowego).

Taki stan wymaga jak najszybszej poprawy. Najbardziej bodaj skutecznym środkiem dla doprowadzenia stanu księgowości w Polsce do należytego poziomu, t. j. poziomu, przy którym conajmniej wszystkie większe przedsiębiorstwa będą prowadziły prawidłową księgowość, może być stosowanie rygorystycznej polityki podatkowej władz skarbowych w stosunku do przedsiębiorstw, które ksiąg handlowych nie prowadzą. Wymaga tego zresztą zasada sprawiedliwości podatkowej, nakazująca inaczej traktować pod względem podatkowym przedsiębiorstwa, prowadzące księgi handlowe, inaczej zaś przedsiębiorstwa, które ksiąg nie prowadzą, nie dając władzom skarbowym możności ustalenia faktycznie osiągniętych przez nie obrotów i dochodów.

Przedsiębiorstwa, wykazujące na podstawie prowadzonych ksiąg handlowych całkowite sumy obrotów i dochodów, powinny przeto podlegać stosunkowo lżejszemu obciążeniu w porównaniu z przedsiębiorstwami, które, nie prowadząc ksiąg, przy dobrej nawet woli, będącej obecnie zjawiskiem względnie rzadkiem, nie mogą sobie zdać sprawy z dokonanych obrotów, a tembardziej z osiągniętych dochodów. Większość zaś podatników wogóle nie wykazuje wszystkjch dokonanych obrotów i osiągniętych dochodów.

Na tak nieporządną gospodarkę, zwłaszcza w przedsiębiorstwach większych, odbijającą się ujemnie zarówno na procedurze wymiaru podatków, jak i na efekcie tych wymiarów, władze skarbowe nie powinny patrzeć obojętnie z całego szeregu powodów i przedewszystkiem drogą odpowiedniej polityki podatkowej powinny one zmusić tego rodzaju przedsiębiorstwa do korzystania z ksiąg handowych i do prowadzenia gospodarki na poziomie godnym kulturalnego państwa.

Niestety, w praktyce rzecz się ma odwrotnie: od kilku lat Ministerstwo Skarbu faworyzuje przedsiębiorstwa, nie prowadzące ksiąg handlowych. Mimo przyznania przez ustawę o państwowym podatku przemysłowym ulgowej 1%-ej stawki podatkowej tylko przedsiębiorstwom handlu hurtowego, prowadzącym księgi handlowe, Ministerstwo Skarbu co rok w drodze okólnika upoważnia Izby Skarbowe do udzielania — na mocy art. 94 wspomnianej ustawy — takiej samej stawki ulgowej przedsiębiorstwom handlu hurtowego, nie prowadzącym księgowości. Również i w roku bieżącym, pomimo wyjątkowo ciężkiej sytuacji budżetowej, Ministerstwo okólnikiem z dn. 27 marca 1931 r. zarządziło stosowanie ulgowej stawki podatku obrotowego za rok 1930 do omawianej kategorji przedsiębiorstw. Zrównywując w ten sposób kupców - hurtowników bez księgowości z kupcami, prowadzącymi prawidłowe księgi, władze skarbowe uczyniły tym ostatnim niepowetowaną krzywdę, kupcy bowiem bez ksiąg znaleźli się bez swej zasługi w korzystniejszej sytuacji w porównaniu z kupcami, prowadzącymi księgi. Składają się na to następujące przyczyny:

1) zaoszczędzenie przez kupców bez ksiąg na kosztach, jakie pociąga za sobą prowadzenie księgowości — pozycja ta stanowi w stosunku rocznym od kilku do kilkunastu tysięcy złotych, w zależności od rozmiarów i rodzaju przedsiębiorstwa:

2) zjednanie przez kupców bez ksiąg odbiorców, którzy zazwyczaj chętniej i w większych ilościach nabywają towary tam, gdzie się księgowości nie prowadzi a tem samem gdzie władze podatkowe nie mają możności zebrania informacyj o fak-

tycznych obrotach poszczególnych odbiorców, co w konsekwencji umożliwia im uchylenie się od prawidłowego opodatkowania;
3) opłacanie przez kupców bez ksiąg podatków nie od faktycznych obrotów i dochodów, lecz przeważnie od małej tylko ich części.
Wskazane wyżej ważniejsze warunki dają możność kupcom bez ksiąg skutecznego konkurowania z kupcami, prowadzącymi księgi handlowe, i to dzięki niewłaściwej polityce Ministerstwa Skarbu. Polityka ta nie przyczynia się bynajmniej do kulturalnego rozwoju gospodarki naszych przedsiębiorstw handlowych, lecz — przeciwnie — jest krokiem wstecz, powinna być przeto co rychlej zaniechana.

w.

Polityka podatkowa.

Warunkiem jednolitości polityki w każdym dziale jest odpowiedna organizacja władz, prowadzących tę politykę. Dlatego też, jeżeli w chwili obecnej problem zracjonalizowania polityki podatkowej ma być postawiony realnie, to konieczne jest ujednostajnienie pracy poszczególnych działów centralnej adminstracji podatkowej przez komórki o charakterze ośrodka badawczego i ustalającego politykę.
Brak tej komórki dotkliwie jest odczuwany przez sfery gospodarcze oraz innych płatników podatków bezpośrednich. Mamy tu na myśli dział, któryby skoncentrował u siebie całokształt zagadnień związanych z obciążeniem podatkowem. Dział ten naukowo pomyślany musiałby się zająć zgromadzeniem wszelkich możliwych materjałów o obciążeniu gospodarstwa społecznego poszczególnemi podatkami, przeprowadzeniem studjów nad wadami i zaletami obowiązującego systemu podatkowego, dokonaniem badań nad wpływem obciążenia podatkowego na życie gospodarcze i t. d. Jednem słowem dział ten winien na zasadzie naukowo zebranych materjałów zająć się kwestją racjonalności systemu podatkowego, równomierności rozkładu ciężaru podatkowego, powszechności opodatkowania i t. p. zagadnieniami wchodzącemi w skład t. zw. polityki podatkowej.

Podatki są tak poważnem narzędziem ekonomicznem i socjalnopolitycznem, wywierają tak wielki wpływ na życie gospodarcze kraju, wpływ, będący niejednokrotnie przyczyną rozwoju, względnie zaniku poszczególnych gałęzi przemysłu, handlu, rzemiosł lub innych grup gospodarstwa społecznego, że naukowe badanie tych zagadnień jest sprawą największej wagi. Zwłaszcza w obecnych warunkach gospodarczych, łagodzenie ciężaru podatkowego dla zagrożonych odcinków życia gospodarczeczego drogą udzielenia ulg podatkowych, posiada szczególne znaczenie. Również aktualną sprawą jest kwestja dostosowania systemu podatkowego do obecnych warunków życia gospodarczego. Zająć się także należy palącą sprawą, a wypływającą z zasady sprawiedliwości podatkowej, przerzucenia części ciężaru podatkowego z pewnych grup gospodarstwa społecznego bardziej obciążonych na grupy dotychczas lżej opodatkowane.

Do rozwiązania jednak powyższych brzemiennych w skutki zagadnień przystąpić można dopiero po ustaleniu kryterjum oceny właściwości, względnie niewłaściwości, rozkładu i stopnia uciążliwości ciężaru podatkowego.
Pracę przeto proponowanej komórki w Ministerstwie Skarbu winny być rozpoczęte od zbadania faktycznej wysokości obciążenia wszystkiemi podatkami. Dalszym etapem będzie, jak już zaznaczyliśmy wyżej, prowadzenie polityki podatkowej. Podobnie, jak to ma miejsce w innych działach administracji państwowej, gdzie obok organów o charakterze wykonawczym istnieją z reguły ośrodki, tworzące i normujące politykę. Zagadnienie posiada większą wagę niż się wydaje napozór, bowiem rozproszenie kompetencyj pomiędzy wyspecjalizowanemi w różnych działach podatkowości organami jest niewątpliwie jedną z poważniejszych trudności dla scalenia i zracjonalizowania polityki podatkowej.

Dwie sankcje.

Główny Urząd Statystyczny rozesałał w swoim czasie za pośrednictwem organów administracji kwestjonarjusze statystyki pozostałych w dniu 31 marca, w większych gospodarstwach, płodów rolnych. Zebranie dobrej statystyki zapasów jest zadaniem niezmiernie ważnem, ale też niezmiernie trudnem. Dlatego Główny Urząd zamieścił na użytek swych korespondentów u dołu każdego formularza wezwanie do poczucia obywatelskiego, u góry zaś — sankcję karną: osoby, które nie zechcą udzielić zgodnych z prawdą odpowiedzi, narażają się na grzywnę do 500 zł., lub areszt do 1 miesiąca.
Nie wszystkie gminy uznały jednak sankcję powyższą za wystarczającą. Oto urząd jednej z największych gmin wiejskich w Polsce (czy aby tylko jednej?) wypisał na maszynie i rozesłał wraz z ankietą pismo, w którem po powołaniu się na zarządzenie starosty, by formularze zostały wypełnione, znajdujemy taki ustęp: „termin do dnia 4 kwietnia nieprzekraczalny. W przeciwnym bowiem razie, w wypadku nie otrzymania wypełnionego formularza we wskazanym terminie, Urząd gminy zmuszony będzie wypełnić takowy z urzędu na podstawie posiadanych informacji“ (podkreślenie gminy).
Przerażony tak srogą karą adresat, niewątpliwie nie czytając dalej, pisma ad acta odłoży, jeżeli nie jest pedantem w odpowiadaniu na otrzymane listy, a napewno nie jest, skoro rzecz dzieje się w Polsce. Faktem jest, że dokument, o którym mowa otrzymałem od jednego z ankietowanych już po upłynięciu „nieprzekraczalnego“ terminu.
Czy zatem sankcja, wynaleziona przez gminę x, jest nierealna? Przeciwnie, jest bardziej realna niż przewidziana urzędowo. Tylko, że ostrze jej trafia nie w adresata, a w Główny Urząd Statystyczny i pośrednio w Państwo, które wszak statystyki zapasów potrzebuje. Trafia nie bez winy. Idea zbierania statystyki przez urzędy administracji, te same urzędy, które ściągają podatki, a zatem są zgóry posądzone o zamierzenia fiskalne, ta idea jest najniewątpliwiej papierowa. Cóż dziwnego, że i uzyskany materjał będzie tylko papierem. Wszak wiemy dobrze, jak urzędy gminne zużytkują „posiadane informacje“ dla stworzenia fikcji statystycznej.

J. P.

DEKRET O EMIGRACJI DO AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 29 listopada r. ub., wprowadził do norm istniejących dla transportu emigrantów z polskich portów za Ocean, taką zmianę, iż odtąd transport emigrantów z Gdyni lub Gdańska do Kanady lub Stanów Zjednoczonych (Ameryka Południowa i Środkowa dekretowi nie podlega) może odbywać się tylko w drodze *bezpośredniego przejazdu* z portu polskiego do portu północno-amerykańskiego. Dotychczas większość linij zagranicznych postępowała w ten sposób, iż dowoziła na mniejszych statkach emigrantów z portów polskich do któregoś z portów swego kraju (Le Havre, Kopenhaga, Southampton, Londyn, Hull itd.), poczem tam dopiero przeładowywano ich na wielkie okręty transoceaniczne danej linji, idące już wprost do miejsca przeznaczenia za Oceanem. Pozatem nierzadkie były wypadki transportu emigrantów drogą lądową (koleją) do jakiegoś portu europejskiego, skąd dopiero zabierał ich okręt danej linji, idący do Ameryki.

Dekret z dn. 29 listopada r. ub. w interesie emigrantów zapowiedział zniesienie w połowie r. b. tej procedury — chwilowo w stosunku do transportu północno-amerykańskiego (do Ameryki Południowej nadal wozi się czasami przez Le Havre, Bordeaux, Marsylję, Genuę lub Trjest). Do połowy rb. mają się towarzystwa okrętowe przystosować do tego nowego stanu rzeczy, a więc albo zmienić swój transport „łamany" na bezpośredni, albo zrezygnować z otrzymania nadal koncesji. Oczywiście, rozporządzenie to poszczególnym linjom bynajmniej nie smakuje. W okresie olbrzymiego kryzysu transportów morskich strata każdego pasażera, choćby nim był nawet polski emigrant, jest szkodą, a z drugiej strony niewygodne są widocznie zmiany linij transportu pośredniego na linje bezpośrednie Polska — Ameryka. Wybrano zatem trzecią drogę — drogę nacisku za pośrednictwem odpowiednich czynników urzędowych zagranicznych na rząd polski, aby dekret listopadowy cofnął.

Możnaby mieć zastrzeżenia co do tego, czy dekret został wprowadzony w stosownym czasie (kryzys transportowy), albo w stosownej formie, ale fakt zasadniczy jest bezsporny. Bezpośredni transport emigrantów do Ameryki poza korzyściami natury społecznej musi zainicjować prócz tego naszą szerszą ekspansję morską — w postaci komunikacji transoceanicznej wprost z Polski. Jeśli istotnie Gdynia i Gdańsk mają nam zastąpić Hamburg i Bremę, to nie poto, aby zasięg ich sięgał... do francuskich czy angielskich wybrzeży oceanicznych. Konieczność rozwijania zarówno naszej marynarki handlowej jak i zasięgu naszych portów stoi niezależnie od troski o emigranta polskiego na pierwszym planie i dlatego wszelka zmiana dekretu listopadowego jest nie do pomyślenia. Nie łamiemy naszem postępowaniem żadnych naszych zobowiązań międzynarodowych, bo każdej linji zagranicznej wolno na równi z naszemi linjami ubiegać się o bezpośredni transport do Ameryki Północnej. W interesie naszego wychodźtwa i w interesie naszej floty handlowej leży jednak dyktowanie warunków, w jakich transport z portów naszych winien się odbywać. I to zwłaszcza wówczas, gdy kryzys transportu morskiego dotyka nietylko nasz embrjon marynarki handlowej, jaki posiadamy obecnie, ale daje się napięciem swym poważnie we znaki i wielkim potęgom świata jak Anglji, Francji czy Niemcom.

ł. ł

Niezależność i krytyka.

Tym wszystkim, którzy spodziewali się od „Gospodarki Narodowej" jako od pisma niezależnego, jakiejkolwiek „sensacyjnie" jaskrawej krytyki w stosunku do pewnych poczynań rządowych, odpowiadamy: Oczekiwania oparte były na nieporozumieniu, a raczej na pomieszaniu pojęć niezależności i rzeczowości, oraz właściwego tonu krytyki. W warunkach polskich wytworzyło się przekonanie, że istotą niezależności jest ton napastliwy i krytyka a limine nieżyczliwa. Tego tonu, ani tego podejścia w naszem piśmie nie będzie. Założyliśmy to w sposób zupełnie wyraźny od samego początku pracy. Natomiast sądzimy, że nic w Polsce nie stoi na przeszkodzie człowiekowi, który zechciałby dowolną tezę i dowolne stanowisko, czy dowolne posunięcia Rządu lub jakiejkolwiek organizacji czy instytucji ocenić w sposób rzeczowy, chociaż krytyczny.

Sytuacja jest istotnie paradoksalną. Za niezależnego uważa się w szerokiej opinji niejednokrotnie dziennikarza, który pobierając wynagrodzenie dajmy na to od ugrupowania przemysłu, czy od jakiejś partji politycznej atakuje bądź posunięcia Rządu, bądź jakiegoś innego ugrupowania czy partji, natomiast kwestjonuje się możność niezależności urzędnika czy publicysty, nie związanego z żadnem ugrupowaniem czy partją, względnie na dany moment zapominającego o tych związkach. Zapomina się dlatego, że krytykuje on rzeczowo, że stara się zrozumieć motywy — a nie „rąbie" na oślep z równym tupetem jak nieznajomością przeszkód.

Urzędnicy.

Szereg recenzji o dotychczasowych numerach „Gospodarki Narodowej" podkreślał jako rzecz jakoby szczególnie doniosłą, iż w skład najbliższych współpracowników „Gospodarki Narodowej" wchodzi znaczna ilość urzędników państwowych. W połączeniu ze sztandarowem założeniem naszego pisma — jego niezależnością wydało się to niektórym prasowym organom paradoksem.

Niejednokrotnie już w Polsce urzędnicy spełniali funkcje społeczne, które w normalnych warunkach ani do państwa, ani do urzędników nie należą. Spełniali je raz dobrze, drugi raz źle — pełna ocena możliwa będzie w przyszłości.

Raz jeszcze grupa, istotnie w znacznej części urzędnicza, próbuje spełnić funkcje społeczne, nie należące w zasadzie do urzędników: stworzyć niezależną publicystykę gospodarczą. Czy poczynanie to uda się tej grupie — stwierdzi przyszłość, a oceni czytelnik.

LIST DO REDAKCJI

Z radością powitałem ukazanie się nowego pisma, niezależnego od jakiejkolwiek grupy gospodarczej, uznając potrzebę takiej „wolnej trybuny", której myślą przewodnią byłoby dobro i potęga gospodarcza Państwa. Do tej pory nie było u nas organu o charakterze ogólnym, niezależnego od interesów partykularnych, a poświęconego sprawom aktualnej polityki gospodarczej, wyjąwszy publikacje oficjalne. Byłoby rzeczą nieocenioną, gdyby nowe pismo tę niezależność zachowało, zezwalając na rzeczowe omawianie zjawisk i posunięć zarówno Państwa, jak też różnych grup społecznych w myśl interesów Narodu, żyjącego nie lat dziesiątki, ale stulecia.

Prof. Witold Krzyżanowski.

SPROSTOWANIE

W n-rze 3 „Gospodarki Narodowej" wkradła się w artykule p. Wł. Landau, na str. 43 omyłka.

Zamiast „Z ubezpieczenia na wypadek bezrobocia korzysta i tak nadmiernie wielki odsetek bezrobotnych" powinno być: „...niezmiernie nikły odsetek bezrobotnych".

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 19 DO 20.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 33 M. 5. TEL. 775-34. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Drukarnia „Stołeczna", Wolska 16. Tel. 688-67.

64